

Rozmowa z panią Walentyną Karczewską przeprowadzona 25.03.1989
w Białymstoku.

© ARCHIWUM WSCHODNIE

[Nazywam się Walentyna Karczewska, przed wojną mieszkałam we wsi Cisówce. Rodzice moi byli rolnikami, ojciec był też gajowym. W 1939 roku chcieli go zabić nie Rosjanie, ale nasi, ci którzy ponakładali czerwone wstążki, którzy powchodzili w tę partię. Sąsiedzi chowali ojca. Mama pochodziła ze wsi, była córką leśniczego i miała dwunastu braci. Mówiła tym, którzy szukali ojca, że jest on w jej rodzinnej wsi Tuszomli. Starszy brat mamy powiedział, że jak przyjadą po ojca, to ich zabije. Mówił: Mnie zabiją, ale ja też ich zabiję. Kiedy mój brat przyjechał ze szkoły, złapani go ci, którzy szukali ojca. Zaczęli go bić i pytali, gdzie jest ojciec. Przybiegł sąsiad i zaczął ich rugać. Pytał, za co biją studenta, który nic nie wie. Wtedy wsiedli na konie i odjechali. To byli ludzie z dalszych wsi. Matka może ich znała. Może i dobrze, że ojca wywieśli, bo tamci mogli go potem zabić. I za co? Jeden sąsiad przechował, a drugi przyjechał zabić.

[W 1940 roku wywieśli nas do Rosji. To był chyba 10 lutego. W rodzinie było sześćcioro dzieci, ja miałam pięć lat. Przyjechał do nas Rosjanin, mama opowiadała, że dobry człowiek. Jak pakowała wszystko do walizek, do kufrow, to mówił w ten sposób: "Za co was wywożą? Widać, że był dobry gospodarz, gospodyni dobra." I za to wywieśli. Ale on raczej nie był źle nastawiony do nas. Tak zawsze opowiadała mama. No cóż, spakowano wszystko i wywieśli nas. Ja nie pamiętam, ale mama mówiła, jak było ciężko, kiedy jechaliśmy. Wywieziono nas na stację koło Białogostoku, jaką nie pamiętam. To był wielki transport, dużo ludzi. Wagony bydłace. Jechaliśmy w bardzo złych warunkach, bo

ani jeść, ani pić nie było. Człowiek sam musiał sobie radzić. Mój brat, ten który później zginął, wyskoczył na stacji, żeby coś kupić, czy po prostu skombinować coś do jedzenia. Przyniósł torebkę cukru. Po prostu ukradł. Matka bardzo przeżywała, że brat zginie, nie puszczając go. Ale on nie mógł patrzeć na rodzinę, jak cierpi. Tak dojechaliśmy na Sybir.

[Nie wiem, jaka to była miejscowość. Tam dali nam mieszkanie i pracę. Ojciec i starszy brat poszli do kopalni węgla. Mama pracowała w żłobku. Siostra, która miała 15 lat, pracowała w zakładzie krawieckim. Ja i reszta braci byliśmy mali i nie pracowaliśmy. Od pracy w kopalni brat zaczął chorować i matka postanowiła zabrać go stamtąd. Poszła z nim do lekarki i poprosiła, żeby wyciągnęła go z kopalni. Lekarce brat bardzo się spodobał. Bardzo go polubiła, zakochała się w chłopcu i dała mu papiery, że ma pracować w biurze. I zaczął tam pracować. Mamie, gdy pracowała w żłobku, też było dobrze. Mogła tam coś zjeść. Mieszkaliśmy w małym, obskurnym mieszkaniu. Nie było tam nic. Mama opowiadała, że jak była w pracy, to ojciec sprzedawał poduszki, jeszcze z Polski. Zobaczyła przez okno, że kobieta niesie jej poduszki i zaczęła płakać, że nie będzie nawet na czym spać. To wszystko było na chleb, żeby jakoś chować dzieci. Mama miała dużo rzeczy z Polski i wszystko musiała tam sprzedawać. Niektórym dawała prezenty. Te osoby były na takim stanowisku, że mogły matce coś za to dać. Jakąś pszenicą, coś jeszcze. Nikt z nas nie zmarł. Dwaj bracia poszli do wojska gen. Andersa. Siostra też chciała iść. Ale mama pobiegła na stację, zaczęła płakać i nie puściła jej. Zatrzymała na siłę. Prawie wszyscy młodzi ludzie szli do wojska. Zostali tylko starzy i dzieci. Nikt nie zabierał rodzin. Tylko brat, ten co zginął, tak zawsze mamie obiecywał, że on będzie lotnikiem, przy-

jedzie i ukradnie z Rosji mamę, całą rodzinę i zawiezie do Polski. (Pani Walentyna płacze). Matka zawsze czekała. Nie do-
czekała się, niestety. Nawet w Polsce czekała na syna. Jak
widziała samolot, to mówiła: "To może on". Szukaliśmy go w Pols-
ce i brat w Ameryce. Drugi brat walczył pod Monte Cassino,
był ranny i wyjechał do USA. Teraz tam mieszka.

[Później Sikorski dał wolność Polakom i ludzie mogli jechać,
gdzie kto chciał. Myślę, że oni sami wywieźli nas do Kazach-
stanu, Do kołchozu, nazwy nie pamiętam¹. Matka, ojciec i sios-
tra pracowali w kołchozie. Płacili im jakoś, ale tak, że nie
można było z tego przeżyć. Miałam wtedy siedem lat. Nie pra-
cowałam, młodszy brat też nie pracował. Mieliśmy wtedy taką
anemię, że gdzie szliśmy, tam zasypialiśmy. Nie przychodziliś-
my do domu. Chodziliśmy w buraki, w trawę i spaliśmy, a mat-
ka musiała nas wszędzie szukać. Byłam już niemąłą dziewczynką
i też zdobywałam jedzenie. Miałam koleżankę, Rosjankę. Raz,
pamiętam, wzięliśmy nożyce, torebki i poszliśmy nazbierać kło-
sów pszenicy, żeby matka mogła z tego jakiś krupnik ugotować.
Złapał nas ochrannik, pozabierał torebki. Ja leciełam i krzy-
czałam, bałam się bardzo. Przybiegłam do domu, mamy nie było
i zasnęłam. Później opowiedziałam mamie, co się stało. Ten o-
chrannik mieszkał niedaleko od nas. Oddał mamie torebki i no-
życe. Powiedział, żeby nie puszczala nas więcej na zbieranie
kłosów. Nic nam nie zrobił. W kołchozie za zbieranie kłosów
mocno karali. Pamiętam Niemkę, ukradła dwa, czy trzy buraki
i za to ją sędzili. Ja byłam mała i mogli sądzić moich rodzi-
ców. Pamiętam jak wozili duże fury pszenicy, to z bratem le-
cieliśmy i obskubywaliśmy je, żeby mieć trochę kłosek do je-
dzenia. Rodzice pracowali, myśmy kradli. Były takie dni, że
nie mieliśmy nic do jedzenia, w ogóle. Wtedy tylko spaliśmy

z głodu. Ale mama była dobrą gospodynią i tak nam dzieliła, żebyśmy tylko nie pomierali z głodu. Jeden raz dziennie, żebyśmy byli zdrowi i jakoś tam żyli. Bo byli tacy ludzie, że jak coś mieli to zjadali od razu. Potem przez dwa, trzy tygodnie nie mieli nic i umierali. Najczęściej umierali ludzie z Mazur, byli bardzo niezaradni. U nas tego nie było, matka trzymała wszystkich przy życiu. Pamiętam, raz poszłam do Rosjanki, matki tej koleżanki i ona miała w koszyku dziesięć, może więcej kartofli. Szłam z powrotem i strasznie chciałam tych kartofli. Jedną wzięłam i ukradłam. Przyszłam do domu to klęczałam przed obrazem i modliłam się, żeby chociaż nikt nie dowiedział się, że ja to zrobiłam. To była tragedia. Jak zostawałam z bratem, byliśmy głodni, nie mogliśmy cierpieć. Po zimie chodziliśmy tam, gdzie były działki z kartoflami, i po dwadzieścia razy przekopywaliśmy ziemię, żeby znaleźć te zgniłe kartofle. Z nich był tylko taki czarny krochmal i z tego, zanim przyszli rodniice, piekliśmy i jedli jakieś placki.

[Nasze mieszkanie w kołchozie to była lepianka z gliny. Zimą zawiewało ją całą śniegiem. Na wiosnę od razu robiło się ciepło i ta lepianka rozchodziła się, rozpadała. Ojciec kopał rowy, żeby nie dopuścić wody. Raz, jak kopał te rowy, to nie mógł różnicę przez miesiąc odeswać się. Tak mocno przeziębił się i chorował. Matka płakała, żeby chociaż wyżył. Paliliśmy zeschniętym krowim gnojem i roślinami. Mieliśmy też kaźnię.

W kołchozie mieszkali Kazaki (nie wiem, Polacy, czy kto?), bardzo gościnni ludzie. Jedli barany i koninę. W mieszkaniach nie mieli mebli, wszystko było na podłodze. Jak do nich wejdziesz, to mieli rosół i kasankix, takie duże makarony i tym częstowali. Oni też byli skądś przywiezieni. Przy nas przywieźli też innych "czarnych" ludzi. Jeden z nich, pamiętam jego

dokładnie, nawet twarz, miał chyba 40 lat i był jakiś niesamowity. Chyba nie pracował i był bardzo głodny. Wszedł do naszego mieszkania, a mama miała trochę maki i zaczął tę mąkę jeść. Mama mówiła: "Cóż ty robisz, człowiecze, przecież mam kąpiel dzieci, co ja im dam?". To on mówi: "To weź mnie zarznij nożem - bierze noż, żeby mama go zarzynała - bo sam nie mogę!". Pamiętam znowu, patrzyłam przez okno z lepianki, było jeszcze dużo śniegu i młody siedemnastoletni chłopak upadł na ziemię i zmarł. To był Niemiec. Był cały spuchnięty z głodu. Ludzie zaczęli krzyczeć na Niemkę, ona wsadziła go do sanek, zawiozła na cmentarz i rzuciła na tym cmentarzu. Wiosną zaczął śnieg puszcząć i zrobił się smród. Ludzie znowu z pretensją do niej. Kazali go schować, bo jeszcze będzie epidemia, tragedia. To wszystko widziałam i dokładnie pamiętam.

W kołchozie ludzie chorowali na malarię. Wtedy po domach chodziły pielęgniarki i wszystkim dawały jakieś tabletki. Nie słyszałam od rodziców, żebyśmy byli tam pilnowani.

W Kazachstanie mama dostała telegram, że zmarł jej ojciec. Mama wzięła ten telegram i poleciała do nich. Tam dawała na Stalina. wyzywała od różnych, na partię, na wszystkich. Nie rozłączyli z ojcem, że nie może do niego pojechać. I starszy tych Rosjan powiedział: "Wot nie zaczepajcie jejo. Oną Polaczka, dajcie jej wygadać się. Ona żałobę ma, nie może śmierci ojca widzieć!" Jej nic nie zrobili. Mama zawsze to powtarzała. Ojciec mamy, jak wywieźli ją do Rosji, to nie mógł patrzeć na partyjnych, działaczy. Nie mówił z nimi, nie podawał ręki. Bardzo ich nie lubił, nienawidził.

Pamiętam, jak w kołchozie nie było nic, nic jeść. Siedzieliśmy z bratem pod mieszkaniem. spaliśmy. Przyszła siostra i budzi mnie. Krzyczy: "Wala, gdzie jest nasz kot?". Nie wiedzia-

łam. Ale sąsiadka powiedziała, że koło naszego domu kręciła się Niemka. Siostra poleciała do tej Niemki, a tam stoi zakrwawiony worek. Siostra wyciągnęła z worka kota. Był przygotowany do jedzenia, skóra zdearta. Siostra pytała jak ona mogła to zrobić, a Niemka powiedziała: "Ty chcesz, żeby ja umarła? Ja muszę coś jeść" Siostra zostawiła kota dla niej. Byliśmy do niego mocno przywiązani i siostra mocno po nim płakała. Tam był taki głód, że trudno sobie wyobrazić.

[Wiosną poszłam z mamą zbierać kłoski, które zostały po zimie. Było zimno, gdzieś niegdzie leżał kupani śnieg. Miałam nogi pokracane szmatami. Wydostawaliśmy kłosy z ziemi z lodem. Porwałam te szmaty i chodziłam bosa. Czuję, że zimno, ale nie mocno. Jak przyszłam do domu, to mnie tak ręce i nogi bolały, tak płakałam, że sąsiedzi myśleli, że nie wytrzymam tego. Matka wysuszyła, wytłukła i skręciła na żarnach tę pszenicę. Była już słodka, niesmaczna, ale dla nas wszystko jedno luksus.

[W tym kółchozie matka miała jeszcze różne płachty, kapy z Polski. Dała je Rosjance, która pracowała w magazynie z pszenicą. I ona pozwoliła wziąć mamie pszenicy ile chce, żeby dzieci nakarmić. Mama brała pszenicę i przynosiła do domu. Ojciec to bardzo przeżywał. On nigdy nic nie wziął. Mówił: "Zgubisz całą rodzinę. Po co ty bierzesz i kradniesz". Mama odpowiadała: "Ty chcesz, żeby dzieci z głodu pomierzały? Ja muszę kraść. Ja jej za to dam, ona mi pozwoliła brać". Ta Rosjanka też była dobrą kobietą. Odpowiadała za to, ale pozwoliła mamie brać, żeby dzieci miały co jeść. Tam byli bardzo dobrzy ludzie. W Kazachstanie matka wysłała mnie do polskiej szkoły, do miasta Burnoje. Zorganizowali ją Polacy. Prawie co roku zaczynałam szkołę, nawet ruską, ale matka zawsze mnie zabierała, bo

prawie co rok myślała, że będziemy już wracać do Polski. Burnoje było 25, może więcej kilometrów od Kołchozu. I w tej szkole tak na mnie napadły wszy, że myślałam, że mnie zagryza. Nie mogłam tam nic jeść, nic pić. Teskniłam za domem i matka przyjechała i zabrała mnie. Nad rzeką zrzuciła ze mnie koszulkę i sukieneczkę. Tak dużo było w nich wszy, że matka strząsała je do rzeki. Więcej mnie do tej szkoły nie puściła. Pamiętam też, jak kiedyś wyschła rzeka i siostra poszła po ryby. Przyniosła wiadro ryb. Matka jakoś je gotowała, solila i mieliśmy jedzenia na cały tydzień.

[Tragedia wydarzyła się z moją koleżanką, Lida. Ona była Rosjanka. Poszliśmy na pole i najadliśmy się ziarnek, nazywały się krakos i robiono z nich oliwę. Lida dostała takiego zaparcia, że zmarła. Nie było żadnego ratunku. To było dla mnie straszne przeżycie.

[Kiedy powstała armia Berlinga, to młodzi poszli na ochotnika do wojska. Często ogłoszono, że wyjedziemy do domu. W końcu spakowaliśmy się. Bose i głodne, bez ubrania, wszystko było na nas połatane, jechaliśmy ^{wotami} ~~bykami~~ do Burnoje. Wszyscy Polacy z naszego kołchozu. W Burnie wykopaliliśmy się w bani. Jak wyjeżdżaliśmy z kołchozu, Rosjanie dali nam chleb, kawałek masła, kto co miał. Płakali, że my już jesteśmy szczęśliwi, wyjeżdżamy do Polski, że w Polsce może będzie lepiej. Prosiłi mamę, żeby pisać do nich listy, nie zapominać. Myślałam, że gdyby ich przywieźli do Polski, Polacy by im tak nie pomogli. Do Polski wróciliśmy też w bardzo niedobrych warunkach. Teraz było nas tylko czworo dzieci i rodzice. Mama nie wiedziała nic o braciach, którzy poszli do wojska. W drodze dawali nam chyba coś jeść, nie pamiętam. Mieliśmy trochę zapasów z ostatniego roku, bo wtedy mama porozumiała się z tą Rosjanką z ma-

gazynu pszenicy. Mama była bardzo zaradną kobietą. Ojciec był bardzo dobry, ale żeby mama była taka jak on, nie przyjechałoby do Polski żadno z nas. Ojciec nie potrafił kraść. Zawsze powtarzał: "Za co wywieśli mnie i moją rodzinę?"

[To był cały transport Polaków. W wagonie też było różnie. Były kłótnie, dzieci biły się ze sobą o kawałek chleba, o wszystko. Ta jazda to była też tragedia. Nie wiem, jaką trasą wracaliśmy. Do Polski przyjechaliśmy latem 1946 roku. Zatrzymaliśmy się w Lublinie. Ludzie przynosili jedzenie, dali nam oranżadę. Pamiątką tę oranżadę, bo przedtem nigdy w życiu jej nie piłam. Była taka dobra.

[Później przyjechaliśmy do Białegostoku. Mama zaszła do urzędu w granatowym kolejarskim płaszczu, w parwanej sukience. Pytali co jej dać. Powiedziała, że jej potrzeba wszystkiego, że ma czworo dzieci i sama jest głodna i goła. W Białymstoku byliśmy przez dwa tygodnie. Dla ojca proponowali, żeby został leśniczym. Matka powiedziała: "Wybieraj, albo ja i dzieci, albo twoja sżuaba". Bała się. [Wróciliśmy na wieś. Ojciec przez całe życie przeżywał, że nie jest leśniczym. Na wsi pomogli nam bardzo chrześniacy rodziców. Dali poduszki, płachty. Władza dała nam 25000 złotych na krowę, dali konia. Później to spłacaliśmy. Brat stryjeczny mieszkał w Warszawie, miał tam duże stanowisko i to wszystko nam załatwił. Na początku było ciężko. Później znalazł nas brat, który wyjechał z Włoch do Ameryki i on dużo nam pomógł.

[Matka i ojciec bardzo przeżyli wywiezienie do Rosji. Wierzyli silnie w Boga. Trzymało ich to, że chcieli wrócić do Polski. Mówili, że chcą wrócić i najesć się chleba i kartofli do syta. Rodzice jak przyjechali, byli tak przestraszeni, że tak dzieci chowali, żeby nie szły do szkoły, do partii. żeby po-

tem nie było im krzywdy. Ojciec mówił: "Ja byłem gajowym i mnie wywieźli, a co z naszymi dziećmi zrobią?" Przez to nie mogłem iść do wyższej szkoły. Nawet jak rodzice umierali, to prosili, żeby żadne z nas nie zapisano się do partii. Przez to wywiezienie nie mam zdrowia. Jak mogę mieć?

[Ludzie tam byli dobrzy, pomagali nam. I teraz mnie boli, jak ludzie mówią, że Rosjanie są niedobrzy. To nieprawda. Naród jest dobry, tylko te wodze nie umieją rządzić i naród na tym cierpi. Naród nie wie, co robi władza. Stalin robił straszne rzeczy. Ja bym chciała, żeby nie było wojen, nie było różnicy między narodami. Wszędzie są ludzie dobrzy i podli. Nie ważne Ruski czy Polak.

1) Kołchoz Mołotowa k. Burmoje (ze karty repeticyjnej)

Rodzice: Władysław i Anastazja Gryc

Dzieci: Mikołaj i Władysław-wstąpili do armii Andersa

Eugeniusz, Aleksander, Antonina, Walentyna.

DOWÓDZTWO POLSKICH SIŁ ZBRONNYCH

W Z.S.R.B.

Sztab - ~~...~~ G. O. R. W.

L.dz. 5943

Jagi-Jul, dnia

24/II 1942 r.

P. Gucy

W odpowiedzi na ~~...~~ Pan 2 prosi o nazwiska i imienia ~~...~~ podać więcej szczegółowych danych potrzebnych do jego odzyskania, a mianowicie: stopień wojskowy, służby stałej i rezerwy, data i miejsce urodzenia, ostatnie miejsce zamieszkania przed wojną oraz jakie, kiedy i skąd miał Pan ostatnie wiadomości

SZEF BIURA OPIEKI NAD RODZ. WOJEN.

Dr. JAN KACZKOWSKI
KAPITAN

od ~~...~~

DOUGDZYSTWO POLSKICH SIŁ ZBRONNYCH

W Z.S.R.R.

Sztab - ~~...~~ B. O. R. W.

L.dz. 5943

Łączy-Jul, dnia

24/III 1942 r.

P. Gępc

W odpowiedzi na ~~...~~ Pan 2 proszę poza nazwiskiem
i imieniem ~~...~~ podać więcej szczegółowych danych potrzebnych
jego odszukania, a mianowicie: stopień wojskowy, służbę stazę
rezerwy, data i miejsce urodzenia, ostatnie miejsce zamieszkania
przed wojną oraz jakie, kiedy i skąd miał Panś. ostatnie wiadomości

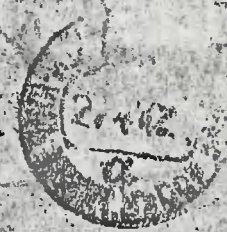
SZEF BIURA OPIEKI NAD RODZ. WŁOSK.

Dr. JAN KACZKOWSKI
KAPITAN

od ~~...~~

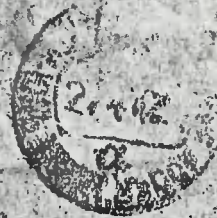
Fragment of a document with faint, illegible text and a small rectangular stamp on the right side.

Бухгалтерский
Совет
Грузин
Анни-ков
Младшеварини



Бумага

Бумага Братский
Совет
Три



Ами-ров
Младшеварини

POLSKO-RADZIECKA KOMISJA MIESZANA
DO SPRAW EWAKUACJI
osób narodowości polskiej i żydowskiej
na podstawie Umowy z dnia 6 lipca 1945 r.

ZASWIADCZENIE № ГЭ 27230

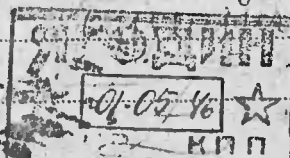
Ob. *ym*
Włodzimierz s. Stefana

zamieszkał (a) w *R. Molotowa*
Buruj - Dzwiatinskiy
Pol. Karach. obw.

udaje się wraz z członkami swej rodziny

ym - Aleksandra
córka - Walentyna 1935

ym. 1937



035

na stały pobyt do Polski na podstawie
Polsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r.

Pełnomocnik Polskiej Delegacji

miast



Cyryl
1945 r.

POLSKO-RADZIECKA KOMISJA MIESZANA
DO SPRAW EWAKUACJI
osób narodowości polskiej i żydowskiej
na podstawie Umowy z dnia 6 lipca 1945 r.

ZASWIADCZENIE № ГЭ 27230

Ob.

Gm
Włodzimierz s. Stefana

zamieszka

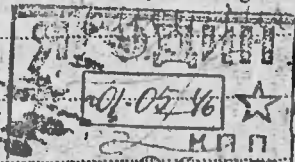
a) w

R. Holotowa
Przemyśl - Dzwonarski rynek
Pol. - Harach. obw.

idaje się wraz z członkami swej rodziny

syn
córka - Walentyna 1935

syn 1937



035

na stały pobyt do Polski na podstawie
Polsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r.

Pełnomocnik Polskiej Delegacji

miast



Cyzyk

1947 r.

P.P.R. Białystok
15. 12. 1946

2/V. 46r
2 pary spodni
2 pary butów
1 sukienka
wypłacono
800zł (osiemset)

Składowy
K. K.

P.P.R. Białystok
3 pary spodni
2 pary butów
3 pary skarpetek
2 sukienki
2. 12. 1946

6. r. 46r
wypłacono
Białystok - Jasionka
4. 12. 1946

P. U. R.
Białystok
19. 12. 1946
wypłacono
Białystok - Jasionka
4. 12. 1946

6. 6. 1946
wypłacono
Białystok - Jasionka
4. 12. 1946

19 4/6
wypłacono
Białystok - Jasionka
4. 12. 1946

P.P.R. Białob
 15-15. kamy
 2/V. 46r
 2 parę spodni
 2 parę butów
 1 sukienka
 wyptarona
 800zt (orłmset)
 2 kalesony
 1 kaleson

P.P.R. pydano
 3 parę spodni
 2 parę butów
 3 parę obuwia
 3-4 szt. obuwia
 6. r. 46r
 wyptarona
 Białystok - Jaktorwa
 4. V. 46r

P. U. R.
 Dział... w Białymstoku
 4. V. 46
 2/100
 19 4/6
 6. 6.
 4 V 46 r
 1 para butów
 1 para m. 2 m. 2 m. 2 m.
 1 para m. 2 m. 2 m. 2 m.
 1 para m. 2 m. 2 m. 2 m.

1812
1813
1814
1815
1816
1817
1818
1819
1820
1821
1822
1823
1824
1825
1826
1827
1828
1829
1830
1831
1832
1833
1834
1835
1836
1837
1838
1839
1840
1841
1842
1843
1844
1845
1846
1847
1848
1849
1850
1851
1852
1853
1854
1855
1856
1857
1858
1859
1860
1861
1862
1863
1864
1865
1866
1867
1868
1869
1870
1871
1872
1873
1874
1875
1876
1877
1878
1879
1880
1881
1882
1883
1884
1885
1886
1887
1888
1889
1890
1891
1892
1893
1894
1895
1896
1897
1898
1899
1900

Бунтовъ Братскій
с/совети
Гриш



Имя-полв
Мтаб именованн

P.P.R. Białystok
15. 12. 1946

2/1. 46r
2 pary spodni
2 pary butów
1 sukienka
wypożyczone
800 zł (osiemset)

2 kaletnicy
2 pary butów

P.P.R. Białystok
3 pary butów
2 pary spodni
3 pary skarpetek
3 suk. dla T. M. A.
15. 12. 1946

6. r. 46r
Białystok - Jasionka
4. 12. 1946

P.P.R.
Białystok
12. 12. 1946
Białystok - Jasionka
4. 12. 1946

P. U. R.
Białymstoku
4. 12. 1946

6. 6. 1946
Białystok

4. 12. 1946
Białystok - Jasionka
4. 12. 1946

1 para butów
1 para skarpetek
2 pary skarpetek
2 pary skarpetek

OLSKO-RADZIECKA KOMISJA MIESZANA
DO SPRAW EWAKUACJI
osób narodowości polskiej i żydowskiej
na podstawie Umowy z dnia 6 lipca 1945 r.

ZASWIADCZENIE № ГЭ 27230

Ob. *Gnie*

Włodzimierz S. Stefania

zamieszkał(a) w *K. Holotowa*

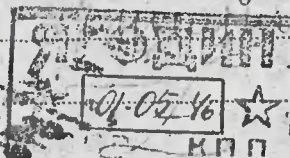
Buzhnoj - Dziuratalinskiy

Pol - Harach. obw

udaje się wraz z członkami swej rodziny

Cypr
 córka - Walentyna 1935

syn 1937



035

na stały pobyt do Polski na podstawie
Polsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r.

Pełnomocnik Polskiej Delegacji

Cypr

miast



1945 r.

DOWODZTWO POLSKICH SZK. ZBRONNYCH

W Z.S.R.B.

Sztab - ~~Wzrost~~ Z.O. R.W.

L.dz. 5943

24/IV 1942 r.
Jangi-Jul, dnia

P. Gucy

W odpowiedzi na ~~telegraf~~ PANZ proszę poza nazwiskiem i imieniem ~~wpisać~~ podać więcej szczegółowych danych potrzebnych do jego odszukania, a mianowicie: stopień wojskowy, służby stażowej, rezerwy, data i miejsce urodzenia, ostatnie miejsce zamieszkania przed wojną oraz jakie, kiedy i skąd mierz Panz otrzymał wiadomość od ~~rodziny~~

SZEF BIURA OPIEKI NAD RODZ. WOJSK.

Dr. JAN KACZKOWSKI
KAPITAN